Numer 121. Lwów dnia 8 Października — Sobota. Rok 1870.

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

Głosy z kraju.

(W sprawie ankiety gimnazyalnej. — O dzisiejszym prądzie anti-katolicko-liberalnym. — Upadek dzisiejszej Francyi. — W czem szukać przyczynę tego upadku? — *Tout comme chez nous.*)

Z Niżankowiec 4. Października.

Klęski Francyi, rozbójniczy napad na Rzym i niewola Namiestnika Chrystusowego, opór Czechów, groźby centrałów butnych powodzeniem oręża pruskiego, wszystko to pochłonęło całą uwagę naszą. Nikt nie zważa na kwestye przez p. Stremajera przedłożone komisyi w sprawie gimnazyów do Wiednia zwołanej. Nawet czujna zwykle Narodówka spi. Zapewne dla tego. że p minister nie ultramontanin, ale postępowiec aż miło, nie zada krzywdy oświacie naszej. Mam więc sobie za obowiązek przesłać do *Unii* uwagi przesłane mi przez fachowego profesora, na którego jednak nie padł wybór prześwietnej Rady szkolnej krajowej, aby zasiadł w gronie powołanych do radzenia nad propozycyami ministeryalnemi:

„Ankieta — pisze on — zwołana do Wiednia radzi nad reformą nauk w gimnazyum. Jedna z 8 kwestyi przez ministra przedłożonych opiewa: „Co uczynić należy w sprawie nauki religii w wyższych klasach, ażeby pogodzić ją z obecnemi ustawami i systemem zaprowadzonym w wielu krajach w wyższych szkołach realnych.“ To znaczy: czyby się nie dało usunąć całkowicie naukę religii z wyższego gimnazyum, jak to uczyniono już w niektórych krajach w wyższych klasach szkół realnych, i jak tego domaga się pewien § Staatsgrundgesetzów, który powiada: „każdy w 14 roku wieku swego może sobie obrać religię według upodobania, może także stać się „konfessionslos“, byle tylko uwiadomił o tem władzę polityczną“. Widoczna tu, do czego zmierza minister powyższą propozycyą. Powodowany niechęcią względem kościoła, chce dotkliwy cios zadać wychowaniu katolickiemu. Pragnie wyrugować naukę religii, a natomiast wprowadzić naukę historyi naturalnej, którą — jak wiadomo powszechnie — tegocześni profesorowie wykładają ze szkodą religii objawionej. Kto zna naturę młodzieży, wie, że właśnie dla uczniów wyższego gimnazyum nauka religii jest niezbędnie potrzebną, i to nierównie więcej niżeli w klasach niższych. Kto zna przedmioty religijne wykładane w klasach wyższych, niewątpi o tem, że one stanowią najdzielniejszy środek do kształcenia w kierunku humanitarnym (Kulturmittel, jak niemcy nazywają) a właśnie gimnazya mają to zadanie.

Wiedzieć o tem powinni dzisiejsi ministrowie, począwszy od Potockiego, ale wiedzieć niechcą, bo zadaniem ich, podkopanie katolicyzmu.

Gdy minister przysłał wezwanie do naszej rady szkolnej, aby wyznaczyła delegatów do ankiety, powolna kierownikowi oświaty przedlitawskiej, bez względu, że jest krajową autonomiczną władzą, wybiera luminarzów swoich przez aklamacyę, p. Czerkawskiego i p. Staneckiego.

Pierwszego znasz dobrze, więc wiesz, jaką odegra rolę w obec 6 kwestyi przez rząd postawionej; drugi zaś, to ów, który zeszłego roku w zgromadzeniu lwowskich realistów dobił się sławy, dowodząc, że między człowiekiem a bydlęciem zachodzi różnica tylko stopniowa a nie genetyczna Otóż silne poparcie znajdzie w nim minister, bo — jeżeli bydlę obejdzie się bez religii, na cóż jej człowiekowi?“

Tyle z listu owego. Teraz poważę się zapytać, dlaczego ani jednego profesora religii niezawezwano albo niewysłano do owej ankiety? Dlaczego tutejsza Rada szkolna, niezdobyła się na ten krok, i zamiast jawnego zwolennika Darwinizmu, niewybrała jeśli nie katechetę, to przynajmniej nauczyciela, który nie depce zuchwale godności człowieczej? który publicznie nie odmawia nam, żeśmy na obraz i podobieństwo Boskie stworzeni z duszą nieśmiertelną i z ciałam do chwały wiecznej przeznaczonem?

Czy i krajowa Rada szkolna sądzi, że jej wolno puszczać się na tory postępu żydowsko-niemieckiego, i niezważać na naród katolicki, któremu Moskwa wydziera kleszczami nihilizmu katolickie uczucia, aby wytępić wraz z niemi i polskie? Jeśli panowie delegaci powrócą z Wiednia z wykreśleniem nauki Religii z rzędu przedmiotów naukowych w gimnazyum wyższem, jeśli Rada szkolna nieoprze się takim uchwałom, natenczas będzie miał kraj nasz gotową odpowiedź na pytanie moje z owej Rady. Nasza Rada szkolna przestanie w rzeczywistości być krajową, choć tę nazwę zatrzyma. Jeśli zaś Sejm wysoki, w którym tyle błyszczy klamer na pasach i błyszczy kontuszów, milczeniem pominie ową uchwałę, natenczas obowiązkiem będzie rodziców, którzy wolą katechizm katolicki, niż brednie Darwina, obowiązkiem będzie kapłanów katolickich zaprotestować przeciw konceptom prowadzącym naród i społeczeństwo na zatratę.

Dla polskich Darwinistów jak niemieckich i moskiewskich, wystarczy knajpa lub teatr za kościoł, interes za bojaźń Bożą, rozkosz doczesna i hołdy dziennikarskie za szczęśliwość wieczną, frazesy patryotyczne i wykrzykniki za prawość charakteru, dla której narody w dziejach swoich pomniki stawiają niepożyte. Nam zaś dzieciom narodu wzrosłego wiarą katolicką, męczonego za nią aż do tej chwili w najczcigodniejszych Ojcach — Biskupach naszych — nam potrzeba, jeśli żyć chcemy i zwyciężyć zaciekłych wrogów naszych, kościoła, bojaźni Bożej, siły do ofiar i poświęcenia, którą daje Wiara św. i uczestnictwo Sakramentów świętych. Baczność więc! Kto prawdziwym katolikiem, niech przygotowuje w najbliższem otoczeniu swojem umysły do protestu przeciw odjęciu naszej młodzieży nauki Religii. Wszyscy od rad powiatowych i miejskich zacząwszy powinni się do głosu przygotować.

Wiem, że będą nam pleść, iż dla zachowania jedności i potęgi państwa potrzeba niejedną ofiarę zrobić; wszak dla tej sprawy pozwala Sejm wlec księży i kleryków pod miarę rekrucką, wszak dla niej wotują się podatki, które ciężą na krwawym zarobku wieśniaka i rzemieślnika, a niemogą się jakoś dostać do kuponów spekulantów giełdowych, wszak dla tej sprawy demoralizacya toczy jak rak straszliwy młodzież szkolną, a filialne dzienniki żydowsko-niemieckiego postępu we Lwowie zohydzają naszą Wiarę św., jedyną warownię bytu naszego. Idźcie zwolennicy powszechnego głosowania i wyborów, idźcie i zniżcie się do nas, którzyśmy jeszcze niezagłuszyli w sobie miłości Ojczyzny, a zapytajcie się nas, nie takich którzy korupcyą i wódką dobili się poselstwa, czy dla celów waszych wyrzekniemy się wiary katolickiej, a odpowiedź nasza zadzwoni wam w uszach gromem wzgardy i potępienia. Nie panowie patryoci językowi, nie poświęcimy wiary naszej dla interesów państwa, które lekarze nihilistyczni takiemi środkami miasto utrzymać, dobijają. Takie opiaty nie utrzymają rodziny jednej, a cóż dopiero wielkiej monarchii z katolickich ludów złożonej!

Czytamy w *Unii* o wielkiem współczuciu narodu naszego dla Francyi deptanej przez Prusaków. Nic pewniejszego nad to, że bolejemy wszyscy nad okropnem nieszczęściem narodu, z którym zbratał nas oręż i świetne zwycięztwa dla Polski nie szczególnie korzystne. Godzi się jednak poszukać za przyczynami tych klęsk niespodzianych nigdy. Mnie się zdaje, że główną przyczyną niepowodzeń oręża francuzkiego stanowią niereligijność i zupełny upadek moralności w wyższych i średnich klasach ludności tudzież w wojsku.

L' Univers, dziennik katolicki, a zarazem arcypatryotyczny, pisze pod dniem 20. sierpnia z Hagenau miasta w Alzacyi wówczas już przez Prusaków zajętego, że 14. i 15. sierpnia widziano w kościołach katolickich więcej żołnierzy niemieckich i to prawdziwie nabożnych, z książkami do modlenia polskiemi i niemieckiemi, niźli poprzednio przez cały rok z załogi francuzkiej. Przytem „*Univers*“ nadmienia, że rząd Napoleoński systematycznie i z zasady odsuwał żołnierzy od wszelkich ćwiczeń religijnych ograniczając ich ściśle do tego, co wymagała koniecznie forma. A przypomnijmy sobie, że obok tego Napoleon kazał siebie wpisać w poczet kanoników Leteraneńskich, jakto za dawnych czasów czynili Burbonie. Istne faryzeuszostwo!

Kto zaś pragnie zapoznać się z cywilizacyą klas wykształceńszych we Francyi, niech się rozpatrzy w literaturze francuskiej z ostatnich lat 30, a i w dawniejszej; bo literatura jest barometrem cywilizacyi. Człek truchleje wspomniawszy na Wiktora Hugo „Notre Dame,“ na ten niby najsławniejszy romans tego niby najidealniejszego poety, jak on tam przedstawia dzwonnika Quasimodo w obec trupa niewinnej Maryi. Albo proszę zajrzeeć do dzieła Suégo także „sławnego“ pisarza, jak on przedstawia zatrutego księcia indyjskiego w orgiach ze swą zatrutą kochanką. Proszę przeczytać chociażby jeden z romansów Kocka, tego niby wzorowego satyryka, albo Montesquieu'go „Powiastki moralne“ lub Voltairea „Pucelle.“ Znajdziesz wszędzie kloakę, kawał odchodowy wszystkiego, co chorobliwa, zepsuta fantazya ludzka może utworzyć obrzydliwego i bezecnego. Albo proszę wziąść Orleańską dziewicę, ten najcudniejszy typ niewiasty w dziejach i popatrzeć jak Francuz oplwał ją dowcipem cynicznym, tę najwspanialszą z niewiast ojczyzny swojej, a zobacz jak Szyller okrywa tę obcą jego narodowi dziewicę szatą najpiękniejszych lilij poetycznych uszczkniętych na niwie fantazyi najszlachetniejszej. Ów demoniczny kierunek negacyjny w literaturze francuskiej, ułatwiający niby rozwój dowcipu i humoru, nie wzniósł się nawet nad mierność i nie wytrzyma porównania z tego rodzaju angielskiemi utworami Boz-Dickensa, Marryata, a choćby Bulwera. Każdy płód literatury tego rodzaju we Francyi stara się tylko o efekt jaskrawy, o porwanie namiętności najniższych. Wszędzie uderza swawola.

I na tle takich utworów wyrabiały się umysł i serce teraźniejszej generacyi francuskiej. Weźmy do tego ogólnie szerzącą się dewocyę fałszywą, która z grzechem i okazyami do niego nigdy na prawdę nie zrywa, a pokutę uważa za apteczkę na upadki swoje, tak będziemy mieli ogólną nędzotę, która nie pozwala Francyi oswobodzić Bazaina i stłumić wojsk pruskich, która nie dała skupić się w jedność partyom, a niedołężnych wodzów zastąpić uczonymi i dzielnymi.

Już chyba tylko wprost z ludu naród ten odrodzić się zdoła; ale zanim to nastąpi, zaciąży nad nim i nad Europą buta i perfidia krzyżackich potomków.

Czy się te uwagi dostaną do abonentów biblioteki nowoczesnych i porywających romansów, którą spekulanci księgarscy narodowi ofiarowali, nie wiem, ale może pobudzą czytelników *Unii*, aby przestrzegali rodziców od kupowania tych publikacyi, na których puste głowy, nie chcące się jąć pracy naukowej bo trudniej, zarobić pragną. Jeśli karmienie się taką lekturą, złamało siłę Francyi niepodległej i bogatej, cóż się stanie z nami, jeśli oprócz zalewu postępu wiedeńskiego poić się będziemy takiemi ramotami?

TEATR WOJNY.

Dzienniki wiedeńskie przyniosły wczoraj wieści bardzo pokojowe i zapewniają. że toczące się obecnie rokowania wróżą pomyślny rezultat. gdyż obie strony wojujące skłonniejsze być mają w tej chwili do ustępstw. Dotychczas przynajmniej wieści te uważać należy za nowy fałszywy alarm dziennikarski. W kilku dniach sytuacya nie mogła się tak zmienić, by nieograniczona duma hr. Bismarka została zachwianą; a z drugiej strony nie ma powodu, dla któregoby rząd obrony narodowej miał zupełnie opuścić ręce i zgodzić się na odrzucone przed kilku dniami warunki pruskie. Królowi pruskiemu kołkiem w głowę wlazła chęć zdobycia Paryża. Tylko znaczna klęska mogłaby go wyleczyć z tej choroby. A rząd narodowej obrony znowu nie może bez okropnego upokorzenia nawiązywać napowrót niedawno zerwane układy, bo spotkałby się niezawodnie z jeszcze bardziej wygórowanemi warunkami pruskiemi i straciłby wszelką racyę bytu. Prusacy nie mogą być skłonni do modyfikacyi owych warunków, gdyż upadek Strassburga i Toulu ośmiela ich owszem do dyktowania jeszcze cięższych warunków. Nadto jeszcze pewni są Prusacy, że za kilka dni upadnie Metz. Moltke miał podług doniesień z głównej kwatery pruskiej przepowiedzieć, w którym dniu Strassburg upaść musi. Przepowiednia ziściła się. Teraz znowu po zbadaniu i obliczeniu wszelkich szans przepowiedział Moltke, że za tydzień marszałek Bazaine będzie musiał kapitulować. Dla tego też nie myślą Prusacy o bombardowaniu i szturmach, dla tego nie zdobędą się tam na żaden krok śmielszy, podczas gdy Bazaine zajął teraz stanowisko zaczepne i maltretuje ich ciągle. Prusacy liczą na to, że rachuba Moltkiego jest prawdziwą. Ale marszałek Bazaine już w obecnej wojnie tyle razy zawiódł rachuby Prusaków, tyle razy poplątał plany Moltkiego (np. 14, 16 i 18 sierpnia), że pozwalamy sobie w tej sprawie nie ufać wcale przepowiedniom pruskim.

Uporczywie kłamali Prusacy twierdząc, iż 23. września nie było żadnej bitwy, a jak wiadomo odnieśli w tym dniu Francuzi zwycięztwo i odebrali Prusakom szańce pod Villejuif. Dopiero teraz przyznają się po części do klęski mówiąc, że granaty francuskie tak mocno dokuczały ich przednim strażom, iż koniecznie wypadło opuścić to miejsce. Również i o świetnej wycieczce Bazaina z 27. września piszą teraz

pruskie organa inaczej. Bazaine, jak wiadomo, podwiózł wojsko swe koleją żelazną aż pod same przednie straże pruskie i zaskoczywszy Prusaków wziął dużo jeńca i zapasów. Pomysł ten nazywają sami Prusacy genialnym. Wyprawą tą kierować miał generał Bourbaki. Według telegramu z 6. bm. Bazaine w świeżej wycieczce zabrał Prusakom 200 wołów. Dzielny komendant twierdzy Bitsche codziennie prawie robi szczęśliwe wycieczki.

Bombardowanie Paryża według zapewnień pruskich wnet ma nastąpić. Nie wydaje się to jednakże prawdopodobnem, skoro dopiero teraz ściągają Prusacy ciężkie działa oblężnicze.

Tymczasem armia nad Loirą i armia lugduńska daje znaki życia. Armia lugduńska ma pójść w pomoc marszałkowi Bazainowi, a armia loirska podsuwa się ku Paryżowi, czego dowodem jest cały szereg zwycięzkich potyczek stoczonych z Prusakami w drodze pomiędzy Paryżem a Tours. I tak donoszą ostatnie telegramy z Tours: Raport jen. Reyan z Chevilly konstatuje że z trzema brygadami kawaleryi i piechoty, trzema półbateryami artyleryi wyruszył on przeciw nieprzyjacielowi, spotkał się z nim pod Chossis i zabrał 50 ludzi do niewoli. Artylerya pruska liczyła 10 dwunastofuntowych dział, które zdemontowały kilka dział francuskich. Jen. Reyan ruszył dalej. Brygada jenerała Ressane spotkała na prawo od Toury 400 do 500 kawaleryi nieprzyjacielskiej, sukursowanej przez 2000 piechoty i zmusiła takową do spiesznego cofnięcia się w kierunku ku Paryżowi. Francuzi ścigali wroga przez 4 godzin. Ponieważ wojska były nader zmęczone przeto musiano zaprzestać ścigania. Jenerał Reyan zrekognoskował należycie siły nieprzyjacielskie i skonstatował obecność księcia Sachsen-Meiningen, ks. Sachsen-Altenburg. Przy tej sposobności udało się jen. Reyan odebrać ściganym 147 krów i 52 owiec. Prusacy wypędzeni zostali z Granville, Toury i ze wsi okolicznych. Dwadzieścia kilka Prusaków wzięto do niewoli, między nimi kuryera księcia Alberta. Gościniec do Toury zajęty przez gwardyę narodową, która o 40 kilometrów przybyła. Prusacy przeważnemi siłami i liczna artylerya obsadzili Pacy sur Eure i Vernon po silnym oporze osiadłej gwardyi narodowej. W skutek rozbicia pruskiego korpusu pod Toury przez Francuzów, Prusacy w pospiechu opuścili Pithiviers porzuciwszy transport bydła.

Korespondencye z widowni wojny do dzienników pruskich potwierdzają, że Paryż opatrzony jest we wszystko do wytrzymania długiego oblężenia, i że załoga paryska wcale dobrze się bije w częstych wycieczkach za mury stolicy. Tak korespondent *Schl. Ztng.* z *Villeneuve le Roi*, głównej kwatery VIgo korpusu armii, zawiadamia pod d. 24. września, iż na zapasach nie zbywa Paryżowi, i że miasto zaopatrzone jest w żywność na kilka miesięcy. Jest także, powiada — daleko więcej wojska liniowego w mieście, niż zrazu sądzono. We wszystkich różnych potyczkach forpoczt owych dotychczas mieliśmy do czynienia z regularnem wojskiem liniowem. Francuzi pracują także nader gorliwie nad rozszerzeniem fortyfikacyj. Na własne oczy się przekonałem, że między fortem Vanvres i Montrouge (na froncie południowym) od murów stolicy usypali wielki wał. Podobnież bez przerwy pracują nad ufortyfikowaniem wioski Villejuif. Domy opatrzone są strzelnicami, ulice zamknięte barykadami i zasiekami. Szańce na wzgórzu zachodnim pod Villejuif, i na południowem od fortu Bicêtre, zrazu opuszczone, teraz znowu przez Francuzów zajęte zostały i z wielką gorliwością są wzmacniane i uzbrajane. Dotychczas było to tylko tak zwana strzała, to jest oszańcowanie z tyłu otwarte, teraz prawdopodobnie już jest zamknięte. Uzbrojono je doskonale ciężkiemi działami, które swoje kolosalne strzały rzucają za 5000 kroków. Prócz tego z wielką gorliwością pracują Francuzi nad szańcem, który wieś Villejuif łączy z fortem Bicêtre, tak iż wkrótce i tam wzniesie się wał olbrzymi. Tym sposobem, dodaje korespondent pruski — nasz korpus ma do czynienia z trzema wielkiemi fortyfikacyami, z fortem Ivry, który leży na stromej górze, z wielkim i rozległym fortem Bicêtre, oraz z szańcami Villejuif i wzgórzy na zachód od tej wioski. Ponieważ aż do przywiezienia dział oblężniczych, musimy unikać działań zaczepnych, przeto fortyfikacye te prawdopodobnie będą jeszcze znacznie rozszerzone.

Korespondent potwierdza dalej, że Francuzi wcale nie próżnują i że co dziesięć minut rzucają z tych fortyfikacyj granaty, które ciągle grożą przednim strażom pruskim i często już dotkliwe straty im zadały.

„Żeby dokładnie poznać nasze operacye, powiada, Francuzi używają wszelkich sposobów. We dnie wznoszą się w balonach i bezustannie robią obserwacye z Montmartre, z Panteonu, z wieżyc kościoła Najświętszej Panny (Notre Dame) i z fortów. W różnych miejscach wznoszą się balony, zatrzymują w górze i na wszystkie strony ich obserwują. W nocy zaś rozrzucają z fortów kule świetlne, zapalają ognie i światła elektryczne które jak we dnie rozjaśniają okolicę.

Wypadki w Rzymie.

Korespondent *Czasu* podaje dalsze następujące wiadomości o wypadkach w Rzymie:

Umiarkowanie pierwszych włoskich rządów tu w Rzymie z upodobaniem zapisujemy. Papieżowi nie uczyniono żadnej nieprzyjemności; nawet nie postawiono koło niego żadnej straży przymusowej; stoi w Watykanie jak dawniej gwardya szwajcarska. Włoska straż z daleka tylko nadziera. Chodzą żołnierze włoscy po Watykanie, po muzeach, po korytarzach; ale bez broni, jak prości widzowie. Prawda, że w każdej chwili mogą przyskoczyć, i broń się w mgnieniu oka znajdzie: wszelako takie zachowanie się dowodzi uszanowania i względów. Pragną nawet, żeby Papież na przechadzki wyjeżdżał, mówią, że jenerał Cadorna sierdzi się nieco na Ojca św. za jego zamknięcie się w pałacu i w ogrodzie. „Cóż to? odzywa się, alboż to ja Papieża w więzieniu trzymam?“ Myślę, że to nawet szczerze mówi, bo tym ludziom we Florencyi w głowie się pomięszało, i na seryo sądzą, że ich król i Papież mogą w Rzymie razem obok siebie królować i rządzić światem, rozumie się obaj razem! Wielkiby to był zysk dla króla włoskiego. Ale niestety, jeszcze większa to mara!

Że taka mara, takie niepodobne przypuszczenie majaczy po głowach nawet mężów stanu włoskich, dwie są temu przyczyny: jedna, że ucząc się, nie nauczyli się historyi, druga, że stracili sumienie chrześciańskie. Kiedy Konstanty Wielki został chrześcianinem, Papież nie miał jeszcze wcale władzy świeckiej; jednakże Konstanty czuje natychmiast, że przy Papieżu w Rzymie mieszkać mu nie wolno. Czuje, że nie tylko obok majestatu Papieża zbladł jego majestat, ale jeszcze głębiej czuje, że mu się nie godzi rozkazów wydawać w tem samem miejscu, w którem rozkazuje wyższy od niego. Nowo wprawdzie nawrócony ale szczerze nawrócony, on to czuje, bo ma sumienie chrześciańskie. I dla tego idzie daleko od Rzymu, zakładać stolicę dla siebie; źle mówię: dla siebie, dla cesarzów. Konstantynopol odtąd ma być cesarzów wszystkich stolicą; bo Rzym już nie dla cesarzów. A kiedy potem cesarstwo na dwoje się rozpadło, cesarz zachodni będzie mieszkał w Medyolanie, w Rawennie, lub gdzie mu się podoba, ale nie w Rzymie. To samo czynią i królowie włoscy. Alboż to nie było królów włoskich w V, VI i VII wieku? Heretycy, a mieli jednak sumienie chrześciańskie w tem przynajmniej, iż czuli, że nie w Rzymie ich miejsce, chociaż Papież jeszcze nie miał *de jure* władzy świeckiej. Taki cesarz lub król, choć był nominalnym panem Rzymu, ale Rzymu nie tykał swoją stopą, nie znieważał swoją stolicą. A kiedy Papież następnie w VIII wieku został i świeckim panem Rzymu, tem mniej to się stać mogło. Już nie było przyczyny ani pozoru, chyba bezprawie. Lecz biada temu, kto to bezprawie popełniał. Żadnego ze stu śmiałków, którzy rękę na Rzym wyciągnęli, nie oszczędziła karząca ręka Opatrzności. Ostatni który nosił imię króla rzymskiego był nieszczęsny syn Napoleona, w kolebce tą zazdrosną koroną ukoronowany chyba na to, aby całe życie był żałosnem pośmiewiskiem fortuny królewskiej, i żył smutnych chwil tyle, ile dosyćby było, by zostawić pamięć zbrodni i przykład kary. Nie, korona rzymska i stolica w Rzymie nie dla królów tego świata. Chrystus ją sobie zostawił, i tylko jego Namiestnikowi wolno ją nosić. Kto inaczej myśli, ten nie zna historyi i nie ma sumienia chrześciańskiego.

Tego nie pojmują Włosi, ani rząd ich, ani król, i to stanowi ich nieszczęście, jak zarazem dowodzi, że stracili sumienie chrześciańskie, i że *historia magistra rerum* darmo ich uczy: już niczego nauczyć nie może.

Snać jednak są jeszcze szczątki sumienia, którym zawdzięczamy to umiarkowanie, o którem piszę, i które chętnie uznaję. Wolimy to, aniżeli gdyby po za tem postępowaniem były ukryte jakieś tylne zamiary i powody mniej szlachetne i mniej zabezpieczające.

Są bowiem, którzy mówią o tych powodach innych, wcale nie z sumienia pochodzących. Twierdzą, że rząd włoski nie może inaczej postępować, chybaby zupełnie stracił zmysł polityczny i rządził się ślepą namiętnością sekciarzy. Powiadają, że rząd włoski będzie się musiał rozprawić z całym światem chrześciańskim, a po zawarciu pokoju i nie jednem mocarstwem. Już dzisiaj mówią, że Bawarya silnie protestowała, i dodają, że Bawarya sama nie jest tak bardzo szczupłym Dawidem wobec tak nie bardzo rosłego Goliata jak Włochy. Ale głównie idzie o Francyę; nie wiadomo jaki w niej rząd nastanie, a wżdy katolicki? Trzeba tedy i to przewidzieć, mógłby do odpowiedzialności pociągnąć. Wprawdzie Włosi mówią o napadnięciu w tej chwili na Francyę, o odebraniu Nizzy i Sabaudyi, ale temu wolno nie wierzyć. Nie wychodziłoby to wprawdzie z tradycyi machiawelowskich: *o volpe o leone*, ale jednak zanadto to niebezpieczne, by nawet *volpe e leone* w jednej osobie nie rozmyśliwały się dni parę przed uczynieniem tego kroku. Że to byłoby niepiękne, to inna kwestya, i taby pewno nie wstrzymała. Ale to niebezpieczne; tego dosyć będzie. Trzeba tedy oglądnąć się na przyszłą Francyę. A w końcu niewiadomo co i Prusy powiedzą, kiedy zostaną cesarstwem niemieckiem, i będą miały 15 do 20 millionów katolików, których większość o Papieżu i o Rzymie niedwuznacznie myśli, i nieblado wyraża się. Tym sposobem Włochy mają dzisiaj twardy orzech do zgryzienia, choćby z tych tylko powodów, i dla tego nie dziw, że tak pięknie prowadzą się w Rzymie, i że chcą przekonać świat chrześciański i mocarstwa katolickie, że ich obecność w Rzymie, w niczem nie szkodzi interesom religii katolickiej, i że można ich tam bezpiecznie zostawić. Przyznaję, że te racye są ważne, i sam sądzę, że one przeważnie wpływają na sposób postępowania tu Włochów w obecnej chwili.

Wspomniałem o Prusach; muszę naprawić zapomnienie, chociaż nic dziwnego, żem zapomniał. Miałem o tylu rzeczach do pisania, że p. Arnim, poseł pruski, zginął wśród tego mnóstwa rzeczy. Nie słusznie jednak byłoby o nim przemilczeć, bo on tu nie małą podczas oblężenia odgrywał rolę.

Poseł pruski, jak wiecie, z rozpoczęciem wojny opuścił Rzym, i jak tu w najpewniejszych kołach zapewniano, pojechał do Garibaldego na Kaprerę naprzód, a potem gdzieindziej. Nagle z wkroczeniem Włochów do Państwa Papieskiego pojawił się i p. Arnim w Rzymie. Wieści różne gruchnęły, a zatrwożeni duchowni, z tych liczby co się jeszcze na mocarstwa oglądają, już rokowali sobie pomyślny ztąd wróżby: Prusy przybywają na odsiecz Papieżowi. Gdyby mieli jaśniejsze oczy, jedna mała okoliczność byłaby ich natychmiast z błędu wyprowadziła: Pan Arnim wywiesić kazał bezzwłocznie wielką swoją chorągiew, jakto uczynili i niektórzy inni. Włosi jeszcze byli o kilka mil od miasta i przynajmniej tego i następnego dnia atakiem nie grozili. Była tedy w tym akcie pewna skwapliwość, tem bardziej znacząca, że ten akt nic innego nie mówił, jedno, że Włosi wejdą do Rzymu! A ponieważ rzeczą jest niewątpliwą, że jedno słowo króla pruskiego dzisiaj byłoby było dostateczne do zabronienia tego, więc ten akt znaczył: Prusy pozwalają wejść do Rzymu Włochom. Jakoż p. Arnim czynnie się tem ich wejściem zajął. Nastawał na Papieża, aby ich puścił, był przy rozmowie parlamentarzy włoskich z jenerałem kanclerem, jeździł do ich obozu (pod eskortą papieskich dragonów) i wracał do Rzymu; jednem słowem jeśli kto czynnie z dyplomacyi przeciw Papieżowi (myśląc może jeszcze, że usługę oddaje) w tej sprawie działał, tedy poseł pruski, i zapewniano mię, że takie postępowanie pruskiego posła było przyczyną nie małej boleści dla Papieża, w tej tak dla niego smutnej i stanowczej chwili.

Jakże różne od tego było postępowanie innych posłów. Szczególnie wymieniać jest godne wystąpienie posła portugalskiego. I z Nazaretu są prorocy.

Motłoch ów napływowych Rzymian, który już dobrze znamy, który na ulicy dokazywał, który wołował w Kolosseum, który przez parę dni zdawał się być panem Rzymu, uderzył był także i na ambasadę portugalską i obalił o ziemię tarczę z herbem papieskim. Zdaje się, że poseł portugalski ma mocną duszę, która mu w piersi siedzi, a do pięt nie ucieka; wystąpił tedy przeciwko znieważeniu w silny sposób i żądał okazałego zadośćuczynienia. Ofiarowano mu je natychmiast, pospieszono przywrócić herby papieskie; ale poseł nie przestawał na tem i żądał, aby część wojska publicznie wystąpiła i oddała honory znieważonemu herbowi. Ledwo potrafiono go uspokoić, przedstawiając mu to szczególniej, iż z ową napływową ludnością jaka jest w Rzymie, trzeba się rachować, nie trzeba jej wyzywać, bo łatwo przyjśćby mogło do krwawego starcia, a tego przedewszystkiem władzom unikać potrzeba. Sekretarze posełstwa francuskiego i hiszpańskiego najczynniejszemi byli pośrednikami w tem załatwieniu sporu między komendantem Rzymu a posłem portugalskim.

Teraz kiedy się w Rzymie uspokoiło po wierzchu, można się spokojniej przenieść w chwile gorączkowe, jakiemi były pierwsze trzy dni po zajęciu miasta. Należą już one do historyi, ale dla tego właśnie obowiązkiem kronikarza dopełnić obrazu jakie one przedstawiały. Na razie nie można było wszystkiego objąć jednym rzutem oka i jednym pociągiem pióra.

Pisałem wam, że na spotkanie wojsk włoskich wyszła najlichsza część ludności, prawdziwy motłoch. Dodać potrzeba, że powiększony był przekupkami i kobietami bez profesyi, tem samemi, co potem w Kolosseum były nader licznie zebrane, i głosowały chustkami, kiedy mężczyzni kapeluszami. Ta część niewieścia ludności cząle się dzisiaj oswobodzoną także, i stała się przeważnym czynnikiem w tutejszych manifestacyach. *Gazzetta del Popolo* w numerze 23. września nazywa te kobiety *donne generose*, i dziękuje im, że pierwsze wyszły na ulice i na plac uściskać żołnierzy przybywających. Daję wam fakta i dokumenta, zarazem świadectwa ichże własnych dzienników.

Ale kto wyszedł na spotkanie, i rozlał się po ulicach i placach, tedy wszyscy złodzieje. Wynaleźli dowcipny sposób kradzenia i rabowania publicznego. Banda taka (a było ich pełno) włócząca się i stanowiąca między sobą spółkę kupiecką, śledzi na ulicy oczyma, kto ma na sobie zegarek, i prawdopodobnie kieskę w kieszeni. Ludzie to wprawni, zdolni natychmiast zoczyć czego szukają. Jak tylko mają swego, wydają natychmiast krzyk, że to zuaw przebrany, rzucają się na niego, przetrząsają go do nitki, szukając niby dowodów; jak się skończy rewizya, już nie ma ani zegarka ani kieski; a nieszczęśliwa ofiara, często potłuczona, jeszcze dziękować może, że z życiem uszła. Jeden z moich znajomych tym sposobem przeszedł przez taką katastrofę, stracił zegarek i 25 franków z kieską, szczęściem, że więcej pieniędzy przy sobie nie miał, ale przytem rzucono go o bruk i niemiłosiernie potłuczono, a wszystko pod pozorem, że

żuaw przebrany. Niestety, było kilku żołnierzy włoskich tuż nie daleko, patrzyli na to obojętnie; dopiero kiedy zobaczyli, że nieszczęśliwy może w ręku zbójów życie zostawić, przybieżeli i odpędzili malandrinów, ale o własność zagrabioną nie upomnieli się. Były to przecież dwie hulanki, wolno było takim ichmościom hulać jak i ile się podobało; a któżby ich wtedy śmiał karać i psuć ogólne wesele?

Było pełno takich wypadków, były nawet kradzieże i łotrowstwa uorganizowane na wielką skalę. Okradziono koszary, okradziono miejsca gdzie obozowały wojska i gdzie pełno było bagaży wojskowych, okradziono samo municypium, sam Kapitol. Kiedy wolność, tedy wolność! Trzeciego dnia po zajęciu (22 września) wychodził wieczorem pierwszy numer *Gazety urzędowej*, a na pierwszej stronnicy jego, zaraz po wstępie, czytać można było *Manifesto*, pierwszy akt jaki podpisał jenerał Masi, komendant Rzymu. Ten *manifesto* wzywał wszystkich dzierżycieli broni, koni, efektów wojskowych wszelkiego rodzaju, przez nadużycie zabranych, do bezzwłocznego ich zwrócenia. W następnym numerze tejże samej *Gazety urzędowej* (wieczorem 23 września) junta rzymska ogłaszała swój pierwszy akt oficyalny, a tym aktem było podobneż wezwanie do dzierżycieli (detentori) przedmiotów wszelkiego rodzaju, należących do municypium, wziętych gdziekolwiek, albo kupionych, by je odstawili natychmiast do Kapitolu. Biedny Kapitol! i jego nieoszczędzono! Albo raczej, ponieważ tu wszystko trzeba brać na wywrot, ponieważ u tych panów co białe to czarne, a co czarne to białe, prawdziwa wolność niewolą, a przymus i niewola wolnością; więc szczęśliwy Kapitol! zanim do niego weszła junta noworządna, już został oswobodzony z niepotrzebnych starych gratów, świadków dawnej tyranii.

A więc złodziejstwo i grabież na wielkie rozmiary były jednym z charakterów manifestacyi tych dni pierwszych. I to znowu nie czcze słowo, dałem wam fakta i dokumenta: akta urzędowe.

Niestety, było i coś gorszego: było wściekłe okrucieństwo, i krew bezbronnych morderczo wylana. Trzy przypadki opowiedziane mi zostały przez świadków naocznych. Dwóch żuawów obranych już po cywilnemu jechało w dorożce; wywleczono ich stamtąd i najokrutniej po bruku wleczono, i na śmierć zabito, czem kto mógł. Z trzema innymi w innem miejscu to samo uczyniono. Jednego żołnierza papieskiego z bronią jeszcze w ręku zabłąkanego, prowadziło dwóch żołnierzy włoskich, w bardzo z nim przyjaznym stosunku postępując naprzód, bo w ogóle żołnierze włoscy dali dowód dokładnej karności. Wtem napadają na nich tacy zbóje uliczni, jeden wyrywa żołnierzowi papieskiemu karabin z ręku i wmgnieniu oka, wprzód nim żołnierze włoscy mogli co uczynić, przebija nieszczęśliwego. Żołnierze ci z politowaniem i oburzeniem spojrzeli na sprawcę, a jeden rzekł spokojnie: Aż tego jesteście zdolni? Nie byłbym myślał!

Te trzy wypadki bezpośrednio doszły do mojej wiadomości. Słyszałem jednak i o wielu innych Wszystko czyny nie namiętności, nie oburzenia, nie chwilowego zapomnienia, ale zimnej a krwawej chuci mordowania. Jednem słowem wyszli zbóje na ulicę, zbóje z profesyi; a we Włoszech nie mało ludzi ma ten instynkt okrutny, i z tego powodu lękać się trzeba było, żeby płomień raz podniecony chuci mordowania nie wzmógł się i na dobre nie zapalił. Ci sami bowiem ludzi stają się misyonarzami i apostołami morderstwa, i jak uczą dzieje wszystkich rewolucyj, nie wiele im trzeba, żeby motłoch uliczny przekonać i pociągnąć, a pożar we wszystkich czterech kątach miasta zapalić. W Rzymie tą razą już były niewątpliwe tej rzeczy początki. Zaraz pierwszego dnia uformowano po pewnych ulicach processyę, która wolnym krokiem ciągnęła i śpiewała litanię strasznego nabożeństwa. Jeden spiewał nazwiska, a drudzy odpowiadali: Morte, Morte!

Il. Cardinal Antonelli — Morte, Morte!
Il. Cardinal Berardi — Morte, Morte!
Il. Signor Capranica — Morte, Morte!

itd. itd. Te imiona można było słyszeć. Pan Capranica, przezacny mąż i wielkiej cywilnej odwagi, był sekretarzem generalnym policyi. *Inde irae!* Rzecz prosta.

Oto z grubege opis faktów z dni pierwszych, malujących stronę jaskrawą i czerwoną całej tej historyi. Potrzeba było wspomnieć o nich, ażeby dopełnić obrazu, i zostawić następnemu historykowi kolory do pędzla.

W tej chwili przygotowują wszystko do plebiscytu. *Gazeta urzędowa* dzisiejsza daje tekst twierdzenia, na które trzeba będzie odpowiedzieć przez *Si* albo *No*. Brzmi on następnie: Chcemy naszego zjednoczenia *(Unione)* z Królestwem Włoch pod rządem monarchicznym konstytucyjnym króla Wiktora Emanuela II i jego następców. Junta bardzo pracowała nad takiem ułożeniem tekstu plebiscytu, i w ogóle w tych dniach przeżyła długie lata, przechodząc przez rozmaite koleje i wewnętrzne i zewnętrzne. Niestety, wypadek ostatni o ile może być pocieszającym dla czerwieńców i zapaleńców, o tyle jest smutnym dla ludzi porządku i pokoju, nietylko dla synów Kościoła, ale dla samego króla i rządu włoskiego dla samychże nawet Lanza, Sella i Visconti-Venosta!

Tę historyę junty rzymskiej i jej fortuny muszę zachować do następnego listu.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. Na podstawie rozporządzenia cesarskiego została Rada państwa odroczoną do 7. listopada. Prezydyum o tem zawiadomiono.

— Adres sejmu czeskiego do cesarza, przyjęty jednogłośnie, wskutek czego rozpisane zostały w Czechach bezpośrednie wybory do Rady państwa, a zarazem Rada państwa odroczoną do 7. listopada, brzmi jak następuje:

„Najjaśniejszy cesarzu i królu! Najjaśniejszy Panie!

„W najuniżeńszym adresie z dnia 24. września b. r., i w dołączonym do niego memoryale, wyłożyliśmy dziejowy rozwój i prawne wywody samodzielnego stanowiska królestwa Czech; dowodziliśmy, że strzedz tego stanowiska prawno-politycznego dla dobra kraju, państwa i dynastyi, uważamy za nasze prawo i obowiązek; wypowiedzieliśmy, że postanowieniem naszem jest wykonywać to prawo i spełniać ten obowiązek; oświadczyliśmy naszą gotowość, w drodze układu pogodzić prawne pretensye naszego kraju z wymogami mocarstwowego stanowiska państwa i prawowitemi reszty królestw i krajów żądaniami.

„Gotowość nasza w niczem się nie zmieniła, ale i nasze przekonanie pozostało niezłomne.

„Naszem przekonaniem jest, że tylko stały i ubezpieczony grunt prawny może posłużyć za zbawienny punkt wyjścia z opłakanego zamętu prawa publicznego. Ale taki grunt prawny upatrujemy jedynie w owym obopólnym stosunku praw i zobowiązań między krajem a monarchą, których istnienie nawet słowa najwyższego reskryptu uznają. Wszakże ten obopólny stosunek prawny nie może być jednostronnie zniesionym ani zmienionym, to samo polegające na tym stosunku prawa korony nie mogą wprost, ani w całości, ani w części być przelane na jakieś ciało prawodawcze, poza konstytucyą krajową stojące. Zmiana stosunków prawnopolitycznych może dojść do skutku jedynie drogą wolnego układu.

„Również jasnem i niezmiennem jest nasze przekonanie co do stosunku królestwa Czech do ogółu państwa.

„I nam przedstawia się słowo królewskie z dnia 20. października 1860 r. w pełnem namaszczenia świetle uroczystego zobowiązania korony; i my uznajemy je za stały punkt w rozwoju naszego prawa publicznego, i naszem zdaniem, zagmatwanie onego przypisać należy w znacznej części sprzeczności, w jakiej następne zasadnicze ustawy państwowe z dnia 26. lutego 1861 i z 21. grudnia 1867 stoją z duchem dyplomu październikowego i z prawnemi królestw i krajów pretensyami, tym dyplomem ponownie uznanemi. Jako najw. postanowienie Jego kr. mości Ferdynanda V. z d. 8. kwietnia 1848 przywróciło sejmowi czeskiemu w zupełności prawodawstwo we wszystkich sprawach krajowych: tak też Wasza kr. Mość owem słowem królewskiem ogłosiłeś wspaniałomyślne postanowienie, że samodzielnością władzy monarszej, faktycznie jeszcze wykonywaną, chcesz się w myśl prawnych pretensyj królestw i krajów, na nowo z prawnemi sejmami podzielić, a do współdziałania w najwyższych ogółu państwa zadaniach reprezentantów wszystkich krajów i ludów monarchii powołać.

„Mieliśmy i mamy wolę, łącznie z resztą ludów państwa brać udział w prawnej reprezentacyi ogółu monarchii. i pracować wspólnie nad zadaniami ogółu państwa, wszelako sejmująca obecnie Rada państwa nie łączy w sobie wszystkich ludów Austryi, nie są w niej zebrani reprezentanci ogółu monarchii, czynność jej nie jest poświęcona zadaniom ogółu państwa.

„Istnieniem tej Rady państwa przypieczętowane jest zburzenie tej jedności państwa, w której z dawien dawna królestwo Czech miało swe stanowisko samodzielne; ta Rada państwa jest zniesieniem osobnego prawa czeskiego w sposób najdosadniejszy, zmieniając stosunek tego kraju do korony i do ogółu państwa, nie szanując jego praw i nie zjednawszy sobie przyzwolenia jego w całej pełni prawowitej reprezentacyi; ta Rada państwa ma utwór, dopiero zorganizować się mający, zaopatrzyć cechą prawno-polityczną

„Podczas gdy królestwo Czech z wolnej woli, jako samoistny i żadnemu innemu niepodlegający członek ogółu monarchii, przyjęło sankcyę pragmatyczną, ma teraz korona czeska, zamiast otaczać blaskiem swoim znaczenie i potęgę monarchii, zniknąć w owym nowym utworze państwowym, w utworze, który antagonizmów narodowych nie usuwa, ale je potęguje, i który wobec groźnego stosunków europejskich położenia, chowa w swem łonie ciężkie dla bytu państwa niebezpieczeństwa.

„Chętniebyśmy się oddali miłej nadziei, że ujrzymy w istocie spełniony życzliwy zamiar Waszej kr. Mości, reskryptem najw. z dnia 26. września objawiony, aby prawowitym kraju naszego pretensyom stało się zadosyćuczynienie według prawa; — chętniebyśmy się od zapowiedzianej najw. mesażem z d. 25. sierpnia rewizyi stosunków tego królestwa do ogółu monarchii spodziewali pomyślnego dla kraju i państwa skutku. Wszelako nie wydaje się to nam możliwem, dopóki — przy bezwzględnem trzymaniu się wszelkiej zewnętrznej formy oktrojowanych ustaw konstytucyi — niezmienne istnienie owej Rady państwa robi postanowienia korony w tych nawet sprawach, których załatwianie przysłuża tylko Czechom i onych królowi, zależnemi od woli innych, według naszego przekonania nieuprawnionych do tego czynników. Wżdy nawet sejmowi czeskiemu od pradawnych wieków zastrzeżone prawo rozstrzygania swem przyzwoleniem o zmianach terytoryalnych w obrębie krajów korony czeskiej, przelane zostało na prawodawczą Radę państwa kompentencyę.

„Nigdy nie mogą reprezentanci innych krajów i ludów postawieni być jako sędziowie, gdzie chodzi o prawa królestwa Czech, o stosunek narodu czeskiego do jego króla prawowitego.

„W najuniżeńszym adresie z d. 14. września b. r podaliśmy z całem poważaniem nasze wnioski względem wydobycia się z kłopotliwego położenia. Według najw. reskryptu, wnioski nasze nie zostały przyjęte. Jeżeliby się W. k. Mości podobało, w tym względzie inne przesłać nam wnioski, to sejm niniejszy — jakkolwiek jest przekonany, że jako pierwszego i niezbędnego warunku w sprawie przywrócenia stałych stosunków prawnych, należałoby się domagać utworzenia sprawiedliwej i w całej pełni prawowitej reprezentacyi kraju — nawet w obecnym składzie swoim przyjąłby takowe wnioski z czcią powinną i wziął pod pilną rozwagę.

„Ale wierni swemu przekonaniu, nie możemy i nie wolno nam porzucić owego stałego gruntu prawnego, nie możemy i nie wolno nam wstępować do sejmującej obecnie Rady państwa.

„Najmiłościwszy królu i panie!

„Jesteśmy dobrze świadomi odpowiedzialności, jaką przyjmujemy na siebie naszem postanowieniem i otwartem jego wynurzeniem; głęboko przejmuje nas bolesne uczucie, że życzeniu W. k. Mości ponownie i usilnie objawionemu zadość uczynić nie możemy.

„Aleśmy także świadomi, że postępujemy wedle naszego najgłębszego przekonania — przekonania, które jest wspólnem przeważnej większości ludu Czech; jesteśmy świadomi, że spełniamy nasz obowiązek tak względem kraju, jak i państwa i dynastyi; jesteśmy świadomi, że właśnie strzeżeniem samoistności korony czeskiej, strzeżeniem prawa prawowitego, zachowujemy wolnym ten grunt, na którym jedynie może prawna umowa między monarchą a politycznym narodem czeskim sprowadzić owo trwałe jego zaspokojenie, które pragnie serce W. kr. Mości.

„Skoro taka umowa szczęśliwie dokona wewnętrznego zjednoczenia monarchy z narodem, wtedy niechaj je objawi w całym blasku uroczysty akt koronacyi, czego z tęsknotą wyglądamy!

„Wtedy też naród czeski z uniesieniem powita uświęcone znamię prawno-politycznej samoistności i udzielności państwa Czech na namaszczonem czole W. kr. Mości.

„Oby Bóg błogosławił Czechy! Oby Bóg miał w swej opiece Austryę! Oby Bóg zachował Waszą ces. i król. Mość!“

— Z Pragi donoszą. Wybory bezpośrednie z gmin wiejskich wyznaczone na dzień 3. listopada, z miast na dzień 5. listopada, a z kuryi własności większej na dzień 7. listopada. Wiernokonstytucyjni prosili Karola Auersperga, aby się zajął przeprowadzeniem wyborów z kuryi własności większej. Czesi w razie dalszych rokowań z rządem, mają żądać aby rozwiązano sejm morawski.

— Do *Czasu* piszą z Wiednia: Postanowieniem z dnia 4. b. m. N. Pan zezwolił na utworzenie trzech nowych katedr zwyczajnych w akademii technicznej we Lwowie (geometryi opisowej, mechaniki, budowy dróg i budowy wodnej) z płacą roczną 1800 złr. Dalej zezwolił cesarz na utworzenie posady asystenta do wykładu chemii i na podwyższenie pensyi asystentów do wysokości 400 złr.

Francya. Uważają za rzecz pewną, iż manifest Napoleona III. wydany jest w porozumieniu z rządem pruskim. W ślad za nim pojawić się ma półurzędowe oświadczenie pruskie, że rząd pruski byłby gotów do układów pokojowych na podstawach, które manifest wskazuje. Prusacy i Napoleon III. mają nadzieję, iż te oświadczenia wywołają we Francyi kontr-rewolucyę. (!?)

— O usposobieniu obecnem narodu francuskiego piszą z Wiednia do *Gaz. Nar.*:

Ożywił w wysokim stopniu nadzieje bawiących tu Polaków przybyły wczoraj z Londynu przez Francyę ks. Władysław Czartoryski. A ożywienia tego potrzeba było, bo zniechęcenie, rozczarowanie i niezadowolenie ze wszystkich nadchodzących ostatniemi czasy z zachodu wiadomości, rosły w tutejszych kołach polskich z dniem każdym. Książę jechał przez południową Francyę, której dotychczasowe milczenie zadziwiało słusznie świat cały. Otóż od chwili zerwania układów Favrowskich, i najbardziej w skutek nich, miał się według słów księcia obudzić w tej części nieszczęśliwego kraju taki zapał, taka gorąca chęć obmycia we krwi wrażej poniesionego uniżenia, tak szczytny i czysty patryotyzm, że objawy tych uczuć, obejmujących całą ludność, przechodzą wielkością i szlachetnością wszystko, cokolwiek wiemy o tem z dawnych czasów. Cały kraj i wszystkie bez wyjątku stany mają wrzeć nienawiścią do krzyżaków i gotowe poświęcić dla złamania ich siły mienie, krew i życie. Zdolni do noszenia broni mieszkańcy drzą na wspomnienie walki z wrogiem i radziby nań rzucić się z gołemi rękami, sposobniby szarpać go zębami. We wszystkich miastach i wioskach roz-

drażnienie nie do opisania, czynność konwulsyjna, ruch, krzątanie się i entuzyazm, jakiego nie było dotąd przykładu.

Książe utrzymuje dalej, że byleby Paryż potrzymał się dwa, trzy tygodni, będzie miała Francya do 500.000 wojska, które z łatwością można użyć do cernowania armii pruskiej, cernującej Paryż. Paryż zaś, według zdania jego z pewnością może się trzymać 5 do 6 tygodni. Z wymienionych tu liczb możecie zatem wnosić, że książe w swoich opowiadaniach nie przesadza bynajmniej, i raczej jest pessymistą, jak optymistą. A co za skutki pociągnęłoby takie cernowanie, czyli wzięcie Prusaków we dwa ognie, jak szkodliwie i niebezpiecznie oddziałałoby na armię niemiecką, trapioną dyssenteryą i tyfusem, odcinanie jej dowozów żywności i amunicyi itd. tego zdaje się, nie potrzebuję tu nadmieniać.

Jako dowód, że nadzieje jego nie są złudzeniem opowiada książę następne zdarzenie, którego naocznym pono był świadkiem: W municypiach i departamentach południowej Francyi potworzyły się w ostatnich czasach junty i wydziały, kierujące zupełnie niezawiśle od rządu paryzkiego obroną krajową. Jedna z takich junt miejscowych wysłała do Anglii agenta dla zakupna broni. Wkrótce po przybyciu agenta do Londynu odbiera wiadomość, że jest 40.000 szaspotów gotowych, lecz mogą być wyprawione dopiero po złożeniu należnej za nie kwoty. Depesza przybyła rano, obwieszczono ją natychmiast — a we dwie godzin potem leżała już potrzebna suma w złocie na stole rady municypalnej. Dostarczyła jej ludność wszelkich wieków i stanów. Niósł każdy co miał. Wdowy i sieroty nawet spieszyły na wyścigi z ubogim swym datkiem...

Wiadomo, że książe kocha Francyę jak drugą swoją ojczyznę. Ludzie, co znają go bliżej opowiadali, iż bolał nad jej klęskami jak najlepszy patryota francuski. — Smutnym był zawsze i przygnębionym jak pod ciosem wielkiego, jego własną osobę dotykającego nieszczęścia. Dziś, gdy mówi o wrażeniach, wyniesionych z ostatniej podróży, oko mu się pali, twarz błogą nadzieją uśmiecha, czoło dumnie w górę się wznosi. Cała postawa i ton mowy zdradzają głębokie przeświadczenie o ostatecznem Francyi zwycięztwie. Spokojnym jest, i spokojnie w przyszłość zda się spoglądać.

Mówię o tych szczegółach dla tego, żeby wam dowieść, iż odżycie nadziei Czartoryskiego nie pochodzi bynajmniej z zaślepienia i zbytnej miłości kraju, w którym się wychował, lecz na realniejszych jest oparte podstawach. Nie mógłby bowiem człowiek jak on, tych rzeczy z taką opowiadać pewnością.

Sądzę, że szczegóły te, pochodzące od najbliższego otoczenia księcia, bawiącego obecnie we Wiedniu, sprawią wam taką samą miłą niespodziankę, jaką nam tu sprawiły. Powiadam wam, że po wysłuchaniu ich, jakiś nowy duch wstąpił w przepełnioną zwątpieniem pierś tutejszych Polaków. Nawet z mniejszą już odrazą spozieramy na nędznych wiedeńskich prusofilów i ich bezmyślną i podłą bezczelność i pyszałkowatość. „Jeszcze nie zginęła!“ — mówimy tak o Francyi, jak to o własnej mawiamy Ojczyźnie. Niedawne fałszywe kroki i podłostki francuskiego rządu, Favre dyplomata i Thiers żebrak puszczeni w niepamięć.

— Türr ogłosił w dziennikach wiedeńskich list, w którym między innemi czytamy:

„Cała Francya jest winną za nieszczęścia jakie na nią spadły: Cesarz, rząd, ciało prawodawcze i cały naród odpowiedzialni są za ostatnie klęski. Kiedy cesarz i marszałek Niel wypracowali pierwszy projekt reorganizacyi armii, który każdego obywatela zobowiązywał służyć wojskowo, ciało prawodawcze i naród nie chciały przyjąć tego projektu i poprzestały na innym, którego rezultaty dziś widzimy. Rząd francuski powinien był wiedzieć, że armia jego nie była dość potężną do prowadzenia walki z siłami prusko niemieckiemi. Wypadało przeto nie drażnić szowinizmu, a przynajmniej zapewnić sobie przymierza z mocarstwami, które miały z nim wspólny interes, gdy po pierwszej klęsce sympatye zwykły chłodnąć i ustępować miejsca samolubnej oględności. Pokazały to fakta, i ta Francya, której wszyscy hołdowaliby w razie jej powodzenia, została opuszczoną, jak tylko los przeciw niej się obrócił, nie zrobiono nawet poważnych kroków dyplomatycznych na jej korzyść, a jednak w dniu niebezpieczeństwa – jej naprzód pomocy wzywać będą, i prawdopodobnie znowu Francya tego wołania usłucha.

Biedna Francya srodze teraz pokutuje za swoje błędy. Sądziła ona, że pomyślność materyalna daje jej siłę, ale bogactwa nigdy jeszcze nie uratowały narodu, dawno to już jak Solon powiedział do króla indyjskiego: „Nie złotem się ocalisz lecz żelazem, bo jeśli się znajdzie nieprzyjaciel mający więcej od ciebie żelaza, przyjdzie i złoto twoje zabierze.“ System militarny francuski jest osądzony. Francya nie może zwlekać w przyswojeniu sobie organizacyi pruskiej, każdy mężczyzna zdatny do broni powinien zaprawiać się do żołnierskiego rzemiosła i nauczyć robić bronią, każdy oficer armii i rezerwy musi się uczyć geografii i topografii. Zdaniem kompetentnych wojskowych 300 do 400.000 żołnierzy wyćwiczonych i zaprawionych do boju, może rozbić i zmusić do ucieczki pół miliona ludzi zbrojnych, wpół żołnierzy, a wpół obywateli. Jestto prawda, jeśli masy nie są uorganizowane i do karności wdrożone, jeśli jednak mają dostateczne ukształcenie wojskowe i organizacyę, zwycięztwo ich jest pewne, gdyż na każdym punkcie mogą w przeważnej sile występować.

Ulepszając swój system wojskowy może Francya w ciągu lat sześciu uzbroić dwa miliony wojowników. Niemcy nie powinny zapominać o Francyi, tylko zasady roku 1789 możliwym uczyniły postęp w tem państwie niegdyś zupełnie feudalnem; Napoleon I. zmedyatyzował ze sto księstw niemieckich, a sam Bismark wyznaje, że powodzenie swoje w roku 1866 w znacznej części zawdzięczał Napoleonowi III. Dzięki własnej sile, Niemcy mogą się swobodnie rozwijać, ale niechaj pycha nie zawróci im w głowie, i jeśli chcą upokorzyć Francyę, niech pamiętają na przysłowie: „*Hodie mihi, cras tibi!*“

— Generał Trochu otrzymał od arcybiskupa paryskiego następujący list:

„Mój panie! Skarga pańska, że niektórzy duchowni na kazaniach pobudzali lud do oporu przeciw dzisiejszemu rządowi, była sprawiedliwą. Wydaliłem te parszywe owce z dyecezyi. Moje usposobienie zawsze było wolnomyślne i błogosławię dzień, w którym Francya może się zupełnie cieszyć błogosławieństwem rzeczypospolitej. Jestem szczęśliwy, że mogę pana zapewnić o lojalnem wsparciu całego duchowieństwa paryskiego. Wszyscy księża mojej dyecezyi objawili najgorliwszą chęć przyczynienia się do utrzymania porządku i wspierania dzisiejszego rządu w wszelki sposób. Niech Bóg błogosławi rzeczpospolitę.“

Prusy. *Staatsanzeiger* ogłasza pismo Juliusza Favre do Bismarka, w którym Favre w imieniu ciała dyplomatycznego prosił o uwiadomienie o bombardowaniu i o pozwolenie ażeby z Paryża raz co tygodnia wysyłano kuryera. Bismark odrzucił te żądania ze względów wojskowych i oświadczył, iż zgadza się na przepuszczenie otwartych listów od dyplomatycznych ajentów o ile treść takowych nie jest dla celów wojskowych niebezpieczną. Tenże dziennik ogłasza także okólnik hr. Bismarka do reprezentantów północno-niemieckiego związku z powodu ogłoszonego sprawozdania Juliusza Favre. Okólnik prostuje w kilku miejscach twierdzenia Favra i konstatuje, że warunki zawieszenia broni były bardzo przystępne.

— Uwięziony Jacoby wystosował następujący list do Bismarka:

Ekscelencyo! Z rozkazu jenerała Vogel v. Falkensteina został w dniu 20. b. m. aresztowany kupiec Herbig i ja i osadzono nas w fortecy Lötzen. Herbig za to, że „przewodniczył zgromadzeniu“ — a ja, że „miałem na tem zgromadzeniu mowę przeciwko zaborowi Alzacyi i Lotaryngii.“

Dotyczący zgromadzania i stowarzyszania się artykuł konstytucyi nie został zawieszony przez ogłoszenie stanu wojennego w naszej prowincyi, a pomienione zgromadzenie było stosownie do przepisów ustawy zapowiedziane w policyi, i aż do zamknięcia jego czuwali nad niem urzędnicy policyi. Mowa moja, ogłoszona w dziennikach, nie zawiera nic karygodnego, i nie poczuwam się w ogóle do żadnej winy.

Ekscelencyo! Jakkolwiek zawsze stanowczy przeciwnik Jego polityki, udaję się do Niego z zaufaniem jako do człowieka, że jeżeli to leży w pańskiej mocy, nie zechcesz pan cierpieć, aby samowolnie karano niewinnych ludzi na podstawie tak zwanego prawa wojennego.

Waszej Ekscelencyi
oddany
dr. *Jan Jacoby.*

Anglia. *Standard* oświadcza, że manifest Napoleona, ogłoszony w *Situation*, nie wyszedł z cesarza pióra.

— Londynu telegrafują: Anglia i Zjednoczone Stany układają się z Bismarkiem o zawarcie preliminaryów pokoju przed bombardowaniem Paryża. Kératry (prefekt policyi w Paryżu) ma się udać do głównej kwatery pruskiej.

Rosya. Z Petersburga oficyalnie oświadczają, iż czystem zmyśleniem są wiadomości zagranicznych dzienników o ruchach wojsk i przygotowaniach wojennych w Moskwie.

— *Dziennik Polski* donosi: Od granicy Bessarabii otrzymujemy wiadomości z jak najlepszego źródła — według których wojska moskiewskie koncentrują się nad Prutem i świat urzędowy moskiewski uważa za rzecz niewątpliwą, iż w jak najkrótszym czasie wojska te wyjdą do Mołdawii. Liczba Moskali, zgromadzonych dotychczas w Ziemiach zabranych, w Bessarabii i na Pobereżu czarnomorskiem, wynosi włącznie z kozakami 120.000 ludzi. Do Kijowa przybywają jednak codziennie znaczne transporta i ruszają natychmiast dalej na południe.

Kronika.

— **Mianowania.** Jego c. i k. Apostolska Mość raczył własnoręcznie podpisanym dyplomem wynieść wiceprezydenta i szefa galicyjskiego namiestnictwa p. Ludwika Possingera-Choborskiego jako kawalera orderu żelaznej korony drugiej klasy stosownie do statutów tego orderu najłaskawiej do stanu baronostwa.

Jego c. i k. Apostolska Mość raczył najwyższem postanowieniem z 7. września b. r. udzielić radcy finansowemu dr. Zucker-Gizowskiemu opróżnioną przy prokuratoryi finansowej w Czerniowcach posadę nadradcy i prokuratora finansowego.

J. Ex. minister wyznań i oświecenia mianował zwyczajnego profesora prawa polskiego na wszechnicy Jagiellońskiej p dra Piotra Burzyńskiego komisarzem egzaminacyjnym dla historyi państwa i prawa niemieckiego, zaś profesorów pp. dr. Maksymiliana Zatorskiego i dra Udalryka Heyzmanna komisarzami dla prawa rzymskiego; tudzież przyzwolił, aby komisarz egzaminacyjny dla prawa rzymskiego p. profesor dr. Fryderyk Zoll był używanym także jako egzaminator historyi państwa i prawa niemieckiego.

Z Prezydyum c. k. Namiestnictwa.

Ostatnie wiadomości.

Vaterland zamieścił korespondencyę z Rzymu o posłuchaniu, jakie miał poseł austryacki hr. Trauttmannsdorff u papieża. Wedle podania *Vaterlandu* miał hr. Trauttmannsdorf usłyszeć kilka bardzo gorzkich przymówek od papieża za obojętną rolę, jaką odegrała katolicka Austrya przy zabraniu papiezkiego terytorjum przez Włochy. *Wiener Abendpost* oświadcza, że to jest tylko prawdą, iż poseł austryacki wyraził papieżowi osobiste uczucia ubolewania nad losem jego ze strony cesarza, co papież przyjął z uznaniem i wdzięcznością.

Z Berlina donoszą że d. 9 b. m. a więc jutro ma tam odbyć się wielkie zgromadzenie katolików w celu obradowania nad położeniem papieża.

Prokuratorya zarządziła ścisłe strzeżonie dziennikarstwa czeskiego, aby zabezpieczyć swobodę (!) wyborów. *Pokrok* i *Narodni Listy* zabrano z poczty. *Pokrok* napisał, że Potocki używa do swej polityki tureckich środków, a *Narodni Listy* wyraziły się, że rząd przegra teraz i na ostatnią kartę. *(G. N.)*

Z Berlina donoszą: Dnia 5 bm. główna kwatera króla pruskiego przeniesioną została do Wersalu. Na nowo krążą pogłoski pokojowe. Jenerał amerykański Burnside miał być ze strony pruskiej umocowany do pośredniczenia. Część dział oblężniczych przybyła już przed Paryż, a jenerał Moltke oczekuje reszty, aby rozpocząć bombardowanie z całą potęgą.

Z Versailles 6. października telegrafują urzędownie z pruskiej strony, że wczoraj zaszła utarczka patrolowa czwartej dywizyi konnicy, przebiegającej kraj ku Loarze. Szósta dywizya kawaleryi wypędziła 1.500 gwardyi z okolicy Montforte.

N. fr. Presse otrzymała następujący telegram z Londynu: „Ponowiona przez Juliusza Favra po kapitulacyi Strassburga próba wyjednania zawieszenia broni, została w pruskiej głównej kwaterze odrzuconą. Lecz poprawiły się natomiast widoki zawiązania rokowań co do preliminarjów pokoju przed rozpoczęciem bombardowania Paryża. Ze strony Anglii i Ameryki prowadzą się już w tej mierze pogadanki z Bismarkiem.“

Z Kaiserslautern p. d. 1. października donoszą: „Rozeszła się tutaj pogłoska o wycieczce załogi Bitsch niepomyślnej dla Bawarów. Na zapytanie telegrafem, nie nadeszła aż do południa żadna odpowiedź.“ *Neustädt. Ztg.* donosi z Bitsch z 30. września: „Wielka bitwa na Rosshall (folwark pod Bitsch) od 1 do 5 godziny.“

Staatsanzeiger oświadcza, że manifest, ogłoszony w nowo założonym organie Napoleona *Situation* jest apokryfem. Pismo podobnej treści nie nadeszło do głównej kwatery pruskiej; wymysłem jest także odwoływanie się manifestu do rozmowy Napoleona z królem pruskim.

Rezultat sumarycznego głosowania powszechnego w prowincyach rzymskich następujący: z zapisanych 167.548 głosowało 135.291, z tych 133.681 tak, 1.507 nie; 103 wrzucono kartek próżnych.

Z Tours telegrafuja: Doszły tu następujące wiadomości z środy wieczora z Montargis: W departamencie Loiret niema już wcale Prusaków. Z pod Vendome odrzucili wolni strzelcy i gwardya narodowa nieprzyjaciela do Ymonville.

La France pisze: Urzędowe dochodzenie co do okoliczności, które spowodowały kapitulacyę Strassburga wykazało, iż oddanie twierdzy uchwaliła rada wojenna wszystkiemi głosami przeciwko dwom. Zachowanie się Uhricha jest więc bez skazy.

Z Brukseli telegrafują do *G. N.* Internowani w Belgii Francuzi czynią usiłowania wyswobodzenia się. Wskutek tego wysłano batalion karabinierów de Beverloo, gdzie obozują rozbrojeni Francuzi. Odbywają się nowe ruchy wojsk od Antwerpii i Henegau dla przeszkodzenia ponownym naruszeniom granicy, gdyż Prusacy oblęgają Mézieres i Rocroix (fortece przy samej prawie granicy francusko belgijskiej; p. r.)

Dziennik *Piccola Stampa* donosi z Maddaleny (wyspy między Korsyką i Sardynią) pod dniem 7. b. m., że Garibaldi odjechał do Marsylii.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel.   W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.